

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grusa.

28. XI. 1922.



„Szczutek” jako konferencier: Bacność panie i panowie! zaczynamy przedstawienie!!!



Przed otwarciem Sejmu.

Dwudziesty ósmy już za karkiem
Wszyscy myślimy tylko o tem,
Zaiste trzaby być Bekwarkiem
Albo od biedy choć Or-otem,
Ażeby opiać w sposób górny
Tych co wyleźli wreszcie z urny.

Mnie konstelacja nie zachwyca
I wciąż o Sejm mię boli głowa,
Bo jest prawica i lewica,
Ale gdzie tułów i gdzie głowa
I to co jest twórczości duchem,
Bez czego bywa się Eunuchem?

Więc nie jesteśmy bez obawy,
Że kiedy nowy Sejm zasiędzie,
Powrócą znowu dawne sprawy
I wszystko po staremu będzie.
To samo dawne bałaganstwo
Bezpaństwo, draństwo i gałganstwo.

Zaiste jest już czas ostatni,
Byśmy dla naszych własnych sumień
Przestali być tak delikatni.
Do diabła! dość nieporozumień,
Że partja równa się ojczyźnie,
I że to są pojęcia bliźnie.

Czas już sejmowe suwereny
Głupotę zamknąć we futerał;
Piasty, Socjały czy Chyjeny!
Nie poto naród was wybierał,
Byście paskudnym obyczajem
Przefrymarczyli krajem.

Gdzie indziej leży rzeczy sedno,
Gdzie indziej szczęścia tajemnica:
Kto będzie rządził, wszystko jedno,
Czyli lewica, czy prawica,
Byleby tylko rządzić umiał
I dobro kraju wyrozumiał.

Do pracy zatem nowy Sejmie!
Niechaj nareszcie dobre bóstwo
Ze źrenic naszych koszmar zdejmie,
Który sprowadza serc ubóstwo,
Niech się nareszcie ciałem stanie
Polskiego Ducha Zmartwychwstanie.

Henryk Zbierzchowski.

MAKULATURA.

Przeleciała zawierucha nad głowami umęczonych życiem ludzi. Z oparów gazów trujących, którymi zablokowane głupstwo zaatakowało armię ludzi borykających się o bochen chleba, lub dach nad głową — wyłoniły się niewyraźne zarysy owego kolosu wyborczego, ulepionego z papierowej masy, kartek wyborczych, ulotek, afiszy, paszkwili i denuncjacji.

Z kotłowiska zbitej masy ludzkiej, ogłupionej i zahukanej mowami, me-etingami i konwentykami przedwyborczymi — teroryzowanej czernidłem drukarskim i pałkami bojówek; masy pędzonej jak trzoda owiec w tę lub ową stronę — wyrósł kolos wyborczy, jako synonim wybawienia dla tych ludzi, których sztucznie zgalwanizowano, napojono kantarydą wyborczą, oszołomiono i poszczuto na siebie, jak sfory długo drażnionych i głodzonych psów na uwięzi.

Przez tłum przeszedł pomruk zadowolenia, jaki wydają chorzy po przebiegu bolesnej i ciężkiej operacji. Nareszcie! — Nareszcie po wyborach!

Znikną z parkanów i ścian domostw pokracznie malowane cyfry, szczepną jaskrawe afisze i gazetarskie „artykuły polityczne” nawołujące do święcenia nożów w imię miłosierdzia monotetycznego; do gwałtu, w imię porządku i ładu społecznego, do teroru i obchodzenia ustaw, w myśl konstytucji i do solidarności i karności partyjnej, w imię powszechnej prostytucji każdego partyjnicztwa.

Koniec z tem świństwem!

Z kubłów błota i pomyi, z beczek pełnych kału, ze śliny i żółci czernidla drukarskiego, papieru rotacyjnego, szlamu i gruzu zwiędziałych murów etyki współczesnej, z kartek wyborczych, ulotek, plakatów, oraz z makulatury, upstrzonej po norach redakcyjnych przez reporterów, kanale, kalamburzystów, literatlerów, hochstaplerów, blagierów i innych lutnistów bekwarkowych, płaconych od wiersza przekonani i rozbicia mordy — ulepiono ci narodzie ów kolos wyborczy, co stanął na cokółce granitowego głupstwa i patrzy w oczy idiotycznie-tępym wzrokiem panoptikowego manekina.

— Oto twoje dzieło Narodzie!...

— Oto twój trud i wysiłek!...

— Oto twoja ostoja i nadzieja!

— Nie będziesz miał innych bogów nademnie! — szepta osiwiły w bojach wyborczych, ksiądz pleban, wskazując swym owieczkom manekina.

— Dolar teraz spadnie do wysokości pana Michalskiego! — woła inny, odrabiający jeszcze pobożny „fundusz dyspozycyny”.

— Lokatorzy będą teraz mieli dach nad głową!

— Bochenek chleba kosztować będzie tylko tyle a tyle!

— Silny rząd! Poszanowanie prawa! Normalne odżywianie i odżydzanie zapewnione!

— Niech żyje Polska narodowa i polska Polska! Polska ludowa! Polska socjalistyczna! Polska wyzwolona, enpeerowa, uenpeowa, centrowa, mniejszościowa, blokowa i zblokowana!

Widzisz Narodzie?...

Widzisz ten kolos wyborczy na cokółce granitowego głupstwa?...

W nim mieszczą się wszystkie hasła. On tylko reprezentuje ideologię wszystkich stronnictw, on jest wyrazicielem twojej woli, wykładnikiem twojej myśli i wcieleniem twego dzisiejszego „ja”.

On zadecyduje o wojnie i pokoju. On ci stworzy w razie potrzeby „Radę Obrony Państwa”. — On ci wcieli w rekruty i ufunduje ci grób „nieznanego żołnierza”. — On ci zarejestruje, opodatkuje, rozparceluje, wywakuje, zrepatriuje, wyegzekwuje i wyekwi-puje na drogę, którą masz kroczyć solidarnie, aby kilkadziesiąt tysięcy ludzi mogło swobodnie paskować, kraść, łajdaczyć się, defraudować i bogacić się.

A więc w górę serca! Sursum corda!

Habemus papam! Mamy Sejm i Senat!

Na ulicę Wiejską z nim! Hej, ludzie! Komu Bóg, komu Ojczyzna miła, pomóżcie nam przenieść ów kolos wyborczy pod dach. Niech nie moknie na deszczu!

Jazda z nim! Na instalację z tradycyjnym kuligiem i mociumdzieju fetą!...

Wspólnymi siłami dźwignięto olbrzymiego manekina z cokółki granitowego głupstwa i poczęto wlec „polską drogą” ku stołecznej Warszawie.

Z drogi!

Ogromny manekin poczał w zaduchu sejmowych izb cuchnąć niemożliwie.

— Phi, nic dziwnego! — warknął ustylizowany na kresowo, żążywny endeck. — Było do przewidzenia; chamskie ingredjencje!...

Ze zbitych kłębów papierowej masy, z której manekin był w całości prawie ulepiony, przeciekać poczęła cuchnąca ślina, zmieszana z czernidłem drakarskim.

— Wiedziałem, że tak będzie! — za-

wyrokował socjał. — Za dużo endeckich składników!...

— Ależ on po ośm godzin stoi i nic nie robi! — irytował się endeck — Oto skutki ośmiogodzinnego dnia pracy!... Przekłete wymysły socjalistyczne!

— Gwałt, pogrom! — wrzasnął blokowany mniejszościowiec, kiedy z torsu manekina spadł mu na głowę kawałek zbitego błota. — Ja już wiem; to robota tych chamów i endecków! Ja wyciągnę konsekwencje!...

— Panowie, na miły Bóg!... Trzeba coś poradzić — tu chodzi o nasze diety!...

— Posłać po weterynarza!

— Nie, nie, po ginekologa!

— Po akuszerkę!

— Poszlijcie po kogo chcecie, ale poszlijcie!

W imiennem głosowaniu przez drzwi, uchwalono zawezwać do chorego manekina sejmowego, bezpartyjnego architekta i chemika.

— Analiza wykazuje za dużo szmat i galganów! — zawyrokował krótko chemik. Przeważa makulatura.

— Nie ma mowy, aby taki kolos mógł się utrzymać na papierowych nogach — zauważył architekt.

— Więc co teraz będzie? — pytał mocno podenerwowani panowie na djetach.

Obydwa rzeczoznawcy nie mogli na to dać żadnej odpowiedzi.

A z pod pułapu izby sejmowej patrzył ogromny łeb kolosu wyborczego idiotycznie-tępym wzrokiem panoptikowego manekina.

Raort.

Śp KPK.

Wobec zniknięcia klubu pracy konstytucyjnej, *Szczutek* nobilituje wycofujących się z życia publicznego ojców narodu.

I tak:

Pos. Halban — dostanie nazwisko Ganz-an.

Pos. Opoka-Löwenstein — otrzyma przydomek Epoka.

Pos. Kolischer zostaje wyniesiony do godności szlacheckiej ze zmianą nazwiska na Koli-trés-chér.

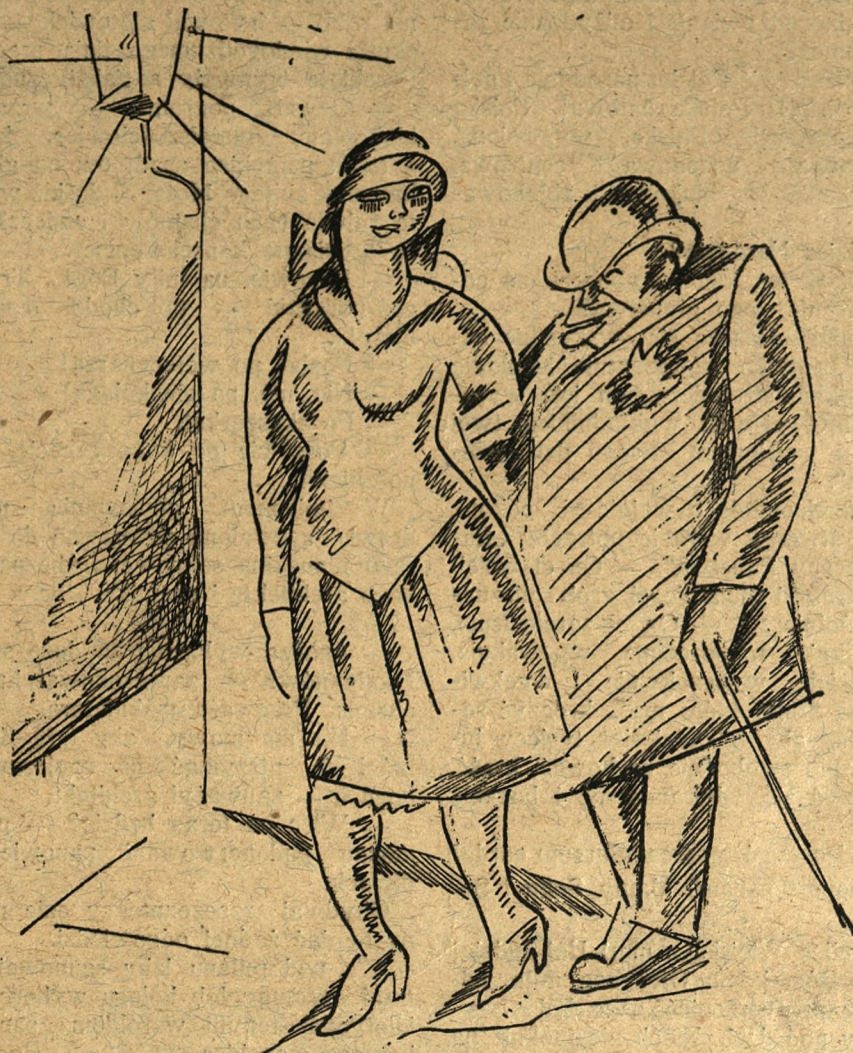
A J. K. Federowicz ochrzczon będzie: J. K. Czyczyderowicz. *pi*

U Lours'ea.

— Ciekaw jestem, czy długo potrwa ten żydowski sejm?

— Żydowski? Bez końca.





— Co ty taki zamyszlony?
— Ja szukam spółnika, coby on kupił „markową” połowę złotej pożyczki.

Panna Jadzia politykuje.

— Na jaką listę głosowałaś Jadziu? Na lewicę — co? Taka postępową panną!

— Nie, na 8! Lewica krzyczy ciągle: reformy, reformy! A ja byłam na wycieczce z kol. Zygmusem i jego tak *reformy* speszyły — dość mam tego!... *Robinfather*

Ze sportu.

Ławeczka w parku. Mrok wieczoru. Ona i on. Szelesty.

— Ty ciągle, Karolu, *aut i aut...* *pi.*

1.

Pan Walenty Mierdola został po-
słem. Gromada znajomych od pana
nauczyciela i pana organisty począ-
wszy, otacza znanego gospodarza i suto
obdarza go tytułami.

A pani Walentowa w płacz.

— Nie dość, że mi męża wywie-
zom gdzieś do Warszawy, ale jesce
krześcijańskie imię mu przekreśli —
Seweryn! Jaki Seweryn? Dyć mu
Walenty! Pfu! *pi.*

Operetka wedle libretta wyborczego p. J. Buzka, z muzyką rżniętych
w gębę instrumentów politycznych, kompozycji 10 milionów analfabetów,
dewotek, pijaków i paskarzy, znanych pod pseudonimem „Obywatele Wyborcy”.

Wznowienie!

Osoby:	
Hetman Znak Zapytania	* *
Osemka, pretendenta do tronu	p. H. * Paderewska
Ksiądz Prymaskarada	ks. Theodorowicz
Łapacz Koniokradów	ks. Lutosławski
Marka, osoba upadła	p. Jastrzębski
Ten, który jeszcze może wiele	p. Witos
Ten, który już nie może	p. Dmowski
Niewidzialna	p. Pol. Państwowa
Slepa głuchoniema	p. Temida
Beczka Dannaia	p. Skarb Państwa
Robert	
Bertrand } dwaj komuniści	vide wyniki telegraficzne
Tertius Gaudens	p. Blok Mniejszości
Człowiek imieniem Miljard	p. Sjon
Pan z bombą gazową	p. Ostmark
Pan z nożem	p. Ukraineć
Duch Baczewskiego	p. Rosset

I, II, najwyżej 3 akty — rzecz dzieje się przy ul. Wiejskiej przy akom-
paniamencie chrapania PSL i muzyki PPS.

Tańce: *pas de droit* — „Dollarica”
pas de Bloc — „Rouble”
odtańczą członkowie corps de balletarg.

Robinfather.

Pan Jędrzej Główniak miał same
zmarwienia z swym synkiem, choć
pan Jędrzej nie żałował sumptów
dla swej pocięchy.

Synek zamiast pójść uczyć się na
ksiedza, został — filozofem.

Zdał doktorat, a nie potrafił pora-
dzić na ból brzucha.

Dostał się do G. U. Z. — i nie
brał łapówek.

Kandydował z 13 i przepadł.

— Skaranie Boskie, ile mie krów
kosztuje ten osioł! *pi.*

Westchnienie Rzeczypospolitej.

Rzeczpospolita, widząc sejm po-
dzielony na najsłabsze przeciw-
ności, pozbawiony umiarkowanych,
westchnęła:

— Nie mam *środków* do życia! *pi.*

Głoda małżeńska

Młoda żona starego męża może
najłatwiej stać się — *marką polską*,
tzn. upaść prędko.

W małżeństwie jest zapotrzebowa-
nie *akcji*. Bezczytność szkodzi, zwa-
szczą żonom.

Mąż powinien pamiętać, że *marka*,
korona, *lea*, *lira* i inne patrzą z za-
chwytem na rodzaj męski — na dolar,
bo dobrze stoi. *Robinfather.*

Niestrawny produkt.

Żona (do męża literata): Gdyby
ten groch z kapustą, jaki ty piszesz,
można przynajmniej ugotować.

NOWY SEJM.

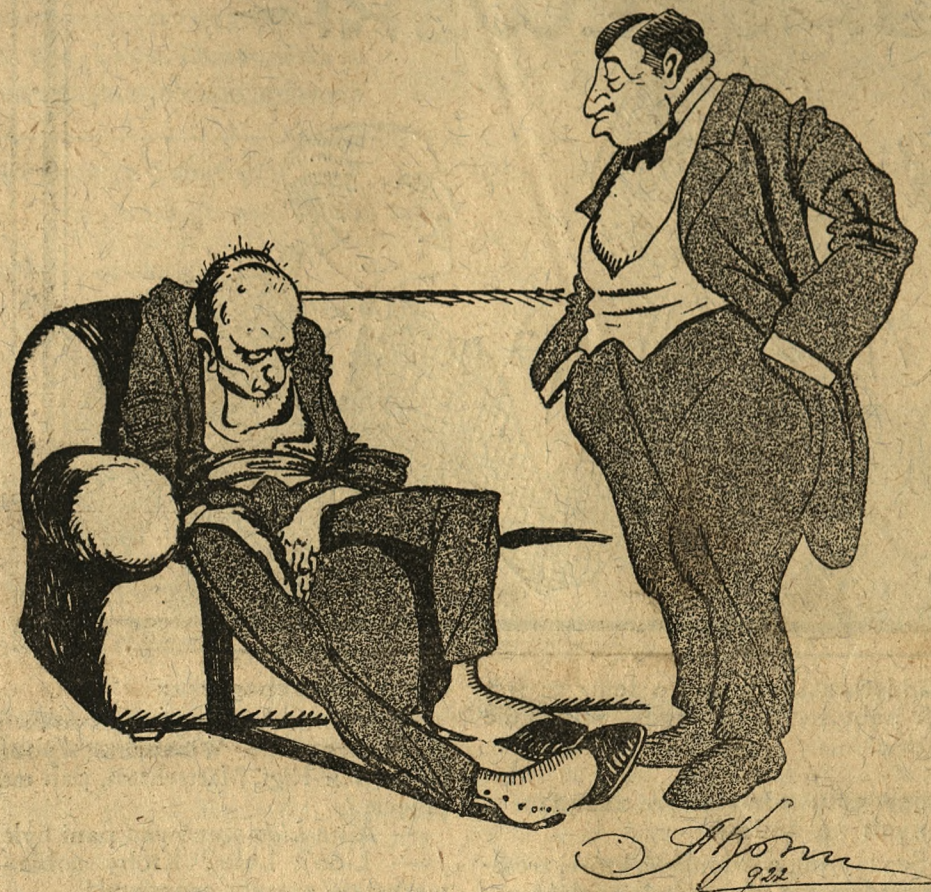
Afisz, który nie został rozlepiiony.

Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 90.000 — pół str. 45.000 — 1/4 str. 22.500 — 1/8 str. 11.250 — 1/16 str. 5.625.

Rys. A. Kościukiewicz.

Pan Moryc po operacji.



— Moryc, co ty tak paszkudnie wyglądasz?
 — Złe się czuję po operacji.
 — Co, tobie potrzebowali robić operację? w szpitalu? z chloroformem?
 — Uj, jaki ty głupi! Nie mnie robili operację, tylko ja operowałem i nie w szpitalu, a na giełdzie i nie z chloroformem a z markami niemieckimi i teraz paszkudnie się czuję.

Jojne Szprungfeder.

Został wybrany do Sejmu na listę mniejszości narodowych i w te pędy udaje się do Warszawy, gna na ulicę Wiejską, wpada bez tchu do gmachu sejmowego i pierwszego służącego, jaki mu się nawinął, pyta, gdzie urzędują komisje.

— Co za komisja, budżetowa, statystyczna, szkolna?

— Ni — mówi Sprungfeder — komisja od wywozu jaj?...

Humor batiarz.

— Cóż ty, Kantek, żresz kielbasę razem z gazetą?

— Czemu nie? Mój tasiemiec też chce wiedzieć, po czemu są dolary.

W restauracji.

Gość: Co kosztuje ten bifszytk?

Kelner: Tysiąc marek.

Gość: To proszę o jeszcze jeden, bo do butów są mi dwie zelówki potrzebne.

Ogłoszenie.

Poszukuję wygodny pokój możliwie z praniem, najchętniej w dzielnicy robotniczej. Zgłoszenia przyjmuje redakcja „Rzeczypospolitej“ dla p. N.-N.

Dowcip „Muchy“.

Warszawska „MUCHA“ zamieściła w numerze 44 z 3 bm. tak znakomity dowcip, że należy go koniecznie dosłownie i w całości podać do wiadomości także Czytelników „Szczutka“:

Trafna odpowiedź. — Nie mogłbyś mi wytłumaczyć, czemu ceny wejścia do kinematografów są tak drogie?

— Ponieważ chleb znowu podrożał.

Zaufanie dla Wilusia.

Dzienniki zamieszczają wywiad, jaki miał jeden z dziennikarzy amerykańskich z nową żoną ekskajsera Wilusia. Czterdziestokilkuletnia „panna młoda“ miała oświadczyć:

„O małżeństwie z interesu nie może być nawet mowy; odrazu usunęłam obawy rodziny, co do ewentualnych praw dynastycznych naszych przyszłych dzieci“.

Czy nie świadczy to o bezgranicznym i rozczulającym zaufaniu księżny Schönaich do siebie i przeszło sześćdziesięcioletniego małżonka?

Mar.

Echa wyborcze.

— Panie Kugelschwanz, czy pan głosował na szesnastkę?

— Naturalnie! Przecież należę do mniejszości narodowych. Nie miałem tylko pod ręką karteczki z numerem 16, za to włożyłem do koperty dwie karteczki z numerem 8.

*

Główny Komisarz Wyborczy w Warszawie ogłasza:

„W liście nr. 13 (gr. p. Stapińskiego) usunięto kandydata nazwiskiem Kaszka, którego podano jako Mączkę“.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„Śmierć czy miłość“

Ciekawe opowieści. Nakładem „Nowej Ery“. Wszędzie do nabycia.



NAJLEPSZE WÓDKI — LIKIERY —
 Lwów
 ROK ZAŁOŻENIA 1782 —
J.A. BACZEWSKI



Właściwie nazwał.

— Cóż Janie, zaręczyłeś się z panną Franią?

— Nie, bo jej rodzina była przeciwna temu.

— A cóż panna Frania? Jakże ona się na to zapatruje?

— Ona przecie należy także do tej rodziny.

Miedzy lekarzami.

— Panie kolego, dlaczego pan pytasz pacjentów tak szczegółowo, co oni jedzą? Czy to ułatwia diagnozę?

— Bynajmniej. Z tego co mi opowiadają o wikcie poznaję ich stosunki majątkowe i podług tego liczę honorarium.

Omyłka.

Do wagonu restauracyjnego pociągu pospiesznego wchodzi pasażer z dużą walizką. Kelner zwraca mu uwagę, że z pakunkami tam wchodzić nie wolno.

— Ależ to nie jest pakunek, to jest mój portfel — jadę mianowicie do Wiednia.

Złośliwość rządu francuskiego.

— Nigdybym nie przypuszczał, że rząd francuski jest tak złośliwy!

— ?

— Nadał Askenazemu Krzyż ko-

mandytorski, wiedząc o tem, że jest tak pobożny, iż go nigdy, nie będzie.

Mar.

Dziwięciu adwokatów zasądzonych na śmierć.

Senzacyjną wiadomość, której zresztą nigdzie nie można było znaleźć, zamieściła pod tytułem: „Sądy dorażne nad bandytami hajdamackimi” *Rzeczpospolita* w nr. 308 z 11. listopada br. pisząc dosłownie:

„Na ławie oskarżonych zasiada 9 adwokatów, między innymi adwokat dr. Starosolski ze Lwowa, kilku adwokatów z Tarnopola, Lwowa i Czortkowa. Oskarża prokurator Jagodziński.

Wyrok zapadł w piątek. Wszyscy oskarżeni zostali skazani na karę śmierci.”

Szkoda tylko, że nie podaje *Rzeczpospolita*, kto bronił tych adwokatów! Chyba nie bandyci.

Mar.

Z high-life'u.

Pani Klotylda przełożona koła św. Salomei, prezeska sekcji Ligi Obyczajności ubiera się balowo.

— Pani dokąd, jeśli spytać wolno ...

— Idę na bal „Białego Krzyża”, słyszałam, że tam dziś tańczyć mają jakąś nową, masonską odmianę one-stepa — muszę przecież zbadać to okropne wyuzdanie...

*

Pani Nowobogacka:

— Podróżowaliśmy tego roku po Szwajcarii i po Włoszech. Wyobraź sobie pan Rigi, Matterhorn, pan masz pojęcie?

— A na Lido szanowna pani była ...

— Lido? Lido? Ktoby sobie te wszystkie szczyty spamiętał!

*

Pan dyrektor N., siwiutki jak gołąbek, włóczy się za niewinnymi podłokami.

— Czy pan dyrektor jest takim nieodpornym zdobywcą?

— Nie ... tylko już boję się kobiet bardziej ... doświadczonych, bo cóżby człowiek zrobił, gdyby tak zgodziła się?

*

— Dlaczegoż mówiłeś, że pani Emilia śpiewa dla *biednych* — wszak na afiszu wyraźnie widzisz: koncert na biblioteki żołnierskie.

— Pani Emilia śpiewa dla tych biedaków, którzy ... pójdą na jej koncert.

Robinfather.

Nie będzie drożyzny.

— Tatusiu! Wesola i ważna wiadomość! U nas nie będzie już drożyzny!

— ?

— Właśnie czytam w gazecie, że Rada Ministrów zniosła trzeci pas drożyzniany a nasza Psia Wółka do tego pasa należała.

Mar.

CZYTAJCIE

TYGODNIK ILUSTROWANY

„SPORT“

Red. naczelny: Prof. R. WACEK.

Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA
WYDAWNICZA.

Adres Wyd.: Lwów, Zimorowicza 5.



Bogaty dział korespondencji
z wszystkich miast Polski. —

👉 **Sporty ziwowe.** 👈

Dział myśliwski!!!

Każdy numer zdobią liczne
i aktualne zdjęcia fotograficzne

Po otrzymaniu 360 Mkp. w znacz-
kach pocztowych, wysyłamy 4 nu-
— mery okazowe „SPORTU”. —

Numer pojedynczy
„Sportu” 300 Mkp

Prenumerata kwartalna 3600 Mkp.

Z przyszłego Senatu.

— Jakże to jednak mile działać bę-
dą na człowieka nazwiska przyszłych
senatorów polskich.

— Po tych, do których człeka histo-
ria przyzwyczaiła — po Jabłonow-
skich, Potockich, Sanguszkach, Radzi-
wiłłach, Sapiechach i innych — przył-
dzie — senator Witos, senator Bojko,
senator Bobek, senator Gdyk, senator
Perl, senator Grünszpán, senator
Szmunces — —

— — Pycha? — —

Sław.

Myśli na czasie.

Kandydaci listy państwowej znajda
się łatwo in odore depopularitatis.

Wybory do senatu są politycznym
biegiem pocieszenia.

Ostatnie exposé finansowe napelnia
obawą, że pan minister Jastrzębski jest
herbu Myszołów.

Nasze wybory powinny nosić znak
ochronny „made in Poland”.

Szkoda, że premier Nowak jest z za-
vodu konowałem a nie kołodziejem.

Najodpowiedniejszą rzeką dla Oko-
nia byłaby Brda.

Tylko tak dalej, a niebawem się
spolszczę — powiada marka niemie-
cka.

Siedzieć na kiblu a marzyć o urnie —
to tylko Dąbal potrafi.

Bujna fantazja reportera.

Warszawska „Gazeta Poranna” za-
mieszcza w numerze 296 z dnia 30.
października b. r. następujący opis
„Pomnika wdzięczności”:

Pomnik z dwubarwnego kamienia,
wyobraża miłosierdzie w postaci ko-
biecej, z dwojgiem dzieci. U stóp
szmer fontanny symbolizuje bezmiar
wód, dzielących nas od ojczyzny Hoo-
vera.

Mar.

Z ARTYMETYKI.

Profesor X. kandydat „Unji Nar.-
Państw.” rzekł sobie po wyborach do
Senatu: W Polsce nie uznają systemu
dziesiątkowego...

Obłąkańcza historia.

Referent przedstawił ministrowi
sprawiedliwości konieczność stworze-
nia nowych więzień i zakładów kar-
nych, bo te, jakie są, nie mogą już po-
mieścić przestępców.

— Czy ich liczba tak gwałtownie
wzrasta? — spytał minister.

— Proszę, tu jest tabela progresy-
wności z ostatnich pięciu lat.

Minister zatopił się w tabeli, a prze-
studjowawszy ją, rzekł:

— Wie pan co? Poczekajmy jeszcze
5 lat, to potem złodziei zostawi się na
wolności a porządnych ludzi dla ich
bezpieczeństwa pozamykamy do kry-
minału.

Komika non sunt odiosa.

Piszą nam z Warszawy:

Aresztowano tu ponownie panią
Machno, która pomimo wysokiej ciąży

uciekała z więzienia, aby się oddać bol-
szewikom jako zakładniczką swego
męża, atamana Machno.

Gdy jeden z aresztujących ją funk-
cjonariuszy wyraził swój podziw z po-
wodu jej przywiązania do męża, pani
Machno rzekła:

— Tak, kocham go, bo — jak pano-
wie widzicie — on nie przynosi wsty-
du swojemu nazwisku.

Utopja.

— Co jest fizyczno politycznym non-
sensem?

— Jeżeli lewica proponuje prawicy,
aby ta ją poratowała w centrum.

— Co jest absurdem optycznym?

— Jeżeli Bryl chce brylować.

Pytanie.

Bardzo srogi inspektor szkolny przy-
jechał raz do małego miasteczka na
wizytację szkoły. Przez całe przedpo-
łudnie męczył dzieci pytaniami, a po
południu znów odbywał inspekcję.
Będąc zadowolonym z odpowiedzi,
dał dzieciom małą przerwę, poczem
zwrócił się jowialnie do dzieci z małą
przemową, którą zakończył słowami:

— Może które z was kochane dzie-
ci ma mnie o coś zapytać?

Jeden z malców wstaje. Inspektor:

— O co się chcesz zapytać?

— Kiedy odchodzi pana inspektora
pociąg do Lwowa...

Nie szkodzi.

Gość w restauracji do kelnera:

— Panie, pan mi włazi rękawami
do zupy!

— Ależ to nic nie szkodzi, to jest
mój stary frak.

Winkelhausen

WYPALANKI WINNE
WÓDKI

Zakłady przemysłowe Winkelhausen, Tow. akc., Starogard-Pomorz, zał. 1846.

Do nabycia w pierwszorzędnym handlach win, wódek i towarów kolonialnych.

„Gazeta Bankowa”

największe czasopismo ekonomiczne w kraju.

Wychodzi 10. i 25. miesiąca. Prenumerata kwart. — Mkp. 3.600.

Po otrzymaniu 500 Mp. w gotówce lub znaczkach poczt., wysyła się egzemplarz okazowy.

Administracja Lwów, ul. Zimorowicza 5. — Telefon Nr. 581.



Czapki sportowe
męskie i damskie
poleca firma:

JAN WITTMANN

LWÓW ul. TRYBUNAŁSKA. 1.

NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE

OBUWIE

tylko ul. Akademicka I. 20

TENNENBAUM.

Spółka Akcyjna Wydawnicza

we Lwowie, ul. Senatorska 6.

Poleca niezwykle interesujące i TANIE książki:

Zaczarowany Świątek, rzeczy prawdziwe,
bajki i opowiadania prozą i wierszem dla dzieci i młodzieży Mkp. 750

H. Zbierzchowski. Żongler, rzeczy wesołe i smutn (poezje) Mkp. 500

Nemo. Rzeczy wesołe (poezje) Mkp. 500

Gaston Leroux. Człowiek, który powrócił z tamtego świata, (powieść) Mkp. 600

Piotr Benoit. Tajemnice Sahary (powieść) Mkp. 600

Jerzy Bandrowski. Wygrana partja (pow.) Mkp. 300

Do nabycia w biurach firmy przy ul. Senatorskiej 6.

Wysyła książek tylko za poprzedniem nadesłaniem należności.
Na żądanie wysyłamy czeki P. K. O.

PRZEZNACZENIE.

Prześlijcie swój charakter pisma lub interesowanej osobie, zakomunikujcie imię, rok, miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny, otrzymacie od Szyllera-Szkolnika (autora prac naukowych) listem poleconym naukową, szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki, rady do tego najnowszy utwór Szyllera-Szkolnika „Tajemnice powodzenia”. Rady, wskazówki, uwagi jak żyć, postępować, aby osiągnąć powodzenie, dobrobyt, niezależność, zwycięsko przeciwstawić się losowi. Analizę wysyła się po otrzymaniu dwóch tysięcy marek wraz z książką. Dla badań osobistych przyjmuje od 12–7. Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog **ilustrowany** darmo. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Szyller-Szkolnik

Warszawa
Piękna 25. (Róg Marszałkowskiej.)

„BAGATELA”

**TEATR
LIT.-ART.**

Ul. Rejtana 3.

pod dyr. **BRONOWSKIEGO.**

Ul. Rejtana 3.

SEZON 1922/23.

Występ pierwszorzędných artystów polskich.

Piosenka — Satyra — Rewje — Sketch — Taniec.

/// /// Półtrzecia godziny śmiechu. /// ///

Początek przedstawień o godzinie 8-mej wieczorem.

Ach [te kobiety!



- Co? na trzydniową wycieczkę do Warszawy bierzesz aż pięć kufrów z sukniami?
 — Czy chcesz mój drogi, ażeby na pierwszym posiedzeniu nowego Sejmu pokazała się naga.

Sojusz 1 — 8.

I powie Korfanty do Daszyńskiego:
 — Ich habe *Brylanten* und du hast *Perlen*, mein Liebchen...

Endecy mający dość *jagiellońskiej* polityki Belwederu — zaczynają od *Piasta* — —

Nowy sojusz zwać się będzie...
Witosemka.

Nowa waluta polska dostanie nazwę *piastry*.

Hymn narodowy ulegnie rozszerzeniu: *Marsz, Marjan Dąbrowski*...

Na wypadek zaś wprowadzenia monarchji, hymnem koronnym będzie „Rota” ze względu na słowa:
 Królewski szczerp *piastowy*... pi.

Jacek Miśtygał do żony.

Hanuś moja! Wybory skończone. I choć z mordęgą wielką, ale ostałem wybrany do Jaśnie Wielmożnego Sejmu. Srułowi, jako mnie do kandydowania namówił, dej te pare prosiąt, co je sobie upatrzył, a Herszkowi,

że to mi mandat w powiecie naraił, podprowadź tę krasą jałówkę i zamów u Dobrodzieja trzy msze święte za dusze zmarłe, bo Pieter Hamaj, niby taki starszy w naszym Bractwie wyborczem powiada, że bez nieboszczyków tela byśmy mandatów w dzieli, co żółte na patyku.

Filmy sejmowe.

Chcę sfotografować swego znajomego posła, zajętego właśnie rozmową z koleżankami-deputowanymi.

— Dajże spokój, czy to ma być „Tarzan wśród małp”? *Robinfather*

28. listopada 1922 roku.

Najsympatyczniejszemu
ze zwarjowanych.

Wielkie Święto Narodowego narodzenia przez Naród Zgromadzenia Narodowego...

Drugi Sejm dessouswerenny — otwiera się...

Przez Krakowskie Przedmieście, koło pomnika Mickiewicza przeciągają tłum wybranych samodzińców i samodzińców Polski, dążąc zgodnie (nawiasem — naturalnie) na ulicę Wileńską do Sejmu... Mickiewicz patrzy z góry na przeciągających czterystu czterdziestu czterech najlepszych mówców Narodu — postanawia przesłać redakcji „Tygodnika Ilustrowanego” sprostowanie swych słów pamiętnych:

— a imię Jego będzie Czterysta czterdzięci i cztery...

...Pod wpływem wspomnień i ciągnącej rzeszy, mistrz wpada w trans i zaczyna skandować futurystyczny „Marsz” Brunona Jasieńskiego.

...Jeden. Siedm. Czterysta cztery...

Idą, pełni najdostojniejszej dumy wyraziciele i obraziciele Duszy Polskiej...

Dużo wśród nich starych znajomych...

Jest i młody narybek...

...Pochód otwiera Korfant—terrible Chjeny i specjalnie przeznaczona do niego Puzy—niańka...

Za nimi pan Halerz i przy—adler Maczyński...

Dalej dąży Po—Seydon wprawdzie wprawdzie niemorźliwy, ale zato niemożliwy do pomyślenia na serio...

Później weszpospolitak Stroński i Abderabski...

Pani Weichert—Oggerowa, a obok niej spokojny Wałaszek...

I stara, ale jara—Ozimina i Sielski—anielski z Konina...

Jest i ks. Miętus, żeby się Okoniowi nie przykrzyło, przyłabędał się i Łabęda; jest i Sykała wzięty specjalnie do wyrażania niezadowolenia swej partii...

I Bryła — żeby nie mówiono, że tylko ludowców stać na takiego...

I — Gdyk nagdyczony...

I... Tyle ich. Przeszło. Tyle ich. Szło... powtarza mistrz Adam ze swego cokołu...

...Za nimi ława... Lud — owczy czy barani...

Naprzód beniaminki i pieśczochy partyjne...

Janecek i Bednarczyk; Toczek i Potoczek; Bobek i Sobek... Same Jedynaki... A i Cieluch i Gruszka...

I dwóch poznańskich.. Jeden się tak niby nazywa — a drugi Sikoreczka, miłe ptasze...

Szlak by ich trafił z takimi nazwiskami — myśli sobie mistrz Adam...

— A dalej wał Krupki i Grzybki — Zastawniki, Putki, Kierniki i inne Kotasy... A jest i Szpittal, jakby do czego przyszło... Słowem gromada...

Znać Witosa po kompanii...

Rząd. Po rządzie. Za rządem. Rząd. — parafrazuje Mickiewicz.

Tuż — tuż za nimi idą członkowie Wyzwolenia z przesądów o cudzej własności...

Idzie tam—gutt i Thu—gutt i choć nie książę, ale książkowy Poniatowski...

I cały Tabor Nocnickowy...

A za nimi podąża Ledwo—cha, ale jeżeli komu nie wystarcza to może sobie dodać...

Eh tam! Gdzie już. Nam! — mówi — zawiany na smutno ex—poseł Rosset.

Tra—ta—ta—ta—tam. Tra—ta—ta—ta—tam, śmieje się Mickiewicz.

Później silnym, zwartym szeregiem kroczy zdeprawowana polska lewica. Krok w krok... Krok w krok...

— A bo my to jacy tacy, jacy tacy — chłopcy peowiacy... roznosi się doraźna piosenka doraźnych towarzyszy.

Lewa, lewa — równo chłopcy — komenderuje niestrudzony Mendaszyński socjalizmu polskiego, lewa — lewa.

Tywa—tywa — dośpiwują butnie stawiane kroki towarzyszy.

— Ostro — ostro — minął już nasz delirium—Klemens—iewicz...

Idą...

Raj—demi—mond Jaworowski i Whisky—Barlicki i Pączek, choć nie w Maślance...

...I choć nie lekarz, ale jeden z konowalów marek polskich — doktor Marek.

I Uziębła Chałupka, ale się ogrzeje...

I Perlmutter—söhnchen z lewej ręki...

I Audia—mant et altera parjas...

Szli. Szli. Rzędem. Po rządzie.

Nic z nich. Nie było. Nic. Nie będzie. skanduje sobie Mickiewicz...

A później enperowcy, okoniowcy, rady i nierady ludowe, centrowcy i kresowcy, naftapińscy i...

Nam. Nam. Nam. Dajcie. I nam... woła krocący z tyłu niewybrany Skulski.

Pochód zamykają mniejsze większość i większe mniejszości...

Poland—Sioniści śpiewają na jeden Thon — o nasz Rosmarinie rozwijaj się...

I chliboroby — rusini i chlibojedy — białorusini...

Bund— Bundes i Judengenossenschaft związki G. m. b. H. (greif mit beiden Händen).

A z tyłu jako arjergarda polska — a awangarda sowiecka dwaj komuniści — Król (o ironjo.) ikowski i jego Rybacki.

Tra—ta—ta—ta—tam. Tra—ta—ta—ta—tam.

Nowy Sejm się otwiera. Sław.

Nasi suwereni.

W okregu NN. wyszło dwóch posłów z PSL.

— Trzeba, uważacie, podać do gazetów cosik dokładniej, akurratniej o nas.

— Dobrze, ale uważacie, jak będziecie pisali o mnie, to nie piszcie, że sprzedaję w kółku rolniczem, jeno przedsiębiorca, to o sobie możecie napisać nie kowal, jeno przemysłowiec.

— I, przemysłowiec, przemysłowiec, dzisiaj kuźden złodziej kieszonkowy przemysłowiec! Ja o sobie napiszę: Bartłomiej Małol, dzindzinier, a o was kumie — Wojciech Kulas prezent rady nadzorczej, uważacie? Robinfather.

W kantorze.

— Panie buchhalter, pan się w saldakonti w dodawaniu dwa razy prze-rachował!

— Pan dyrektor wybaczy, ale ja z miłości głowę tracę. Gdybym tak wiedział, że panna Gienia, córka pana dyrektora...

— No widzi pan! Teraz przera—chował się pan po raz trzeci!

Wyjaśnienie.

Szanowna Redakcjo! Proszę uprzejmie zamieścić w swoim piśmie, że z Emilem Wyrwalskim, który uciekł do Czechosłowacji po zdefraudowaniu 20 milionów milionów, nie jestem niestety identyczny. On się nazywa Emil Wyrwalski, a ja się nazywam Emiljan Wyrwalski.

Z poważaniem
Emiljan Wyrwalski.





Historja walutowa.

Zdumiał się minister finansów Jastrzębski, gdy w pierwszej połowie listopada ni stąd ni zowąd kurs marki polskiej nieco się ustalił a nawet okazywał tendencję zwyżkową. Zwołał tedy wiceministrów i innych matadorów domowej edukacji i spytał, czy się nie domyślają i jak sobie tłumaczą to zahamowanie spadku marki polskiej.

Różni różnie supponowali. A więc tłumaczyli to zwycięstwem mniejszości narodowych, zmniejszeniem się widoków ponownego wyboru dziadka, zrezygnowanie prezydenta Neumana ze Senatu, wysokiem opodatkowaniem psów, doskonałością wódek Baczewskiego itd. itd.

Wszystko to jednak nie trafiało ministrowi do przekonania. Kazał zatem zawołać do siebie Efroima Goldschieba z Nalewek i spytał go o jego zdanie.

— Nu — rzekł Goldschieber — była inflacja marki, to una spadała. A teraz jest deflacja, to una idzie do góry.

Zdumiał się Jastrzębski jak ciele nad malowanemi wrotami.

— Bój się Boga, Goldschieber, któż tę deflację spowodował?

— Kto? Chijena!

— A to jak?

— Te nieboszczyki, co głosowały na ósemkę, zabrały tyle marek do nieba... i te marki już do nas nie wrócą.

Po wyborach.

W niedzielę wieczorem, po wyborach do Senatu, spotkałem pana Seweryna w Wielkiej Ziemiańskiej.

Pan Seweryn jest ekonomistą (przynajmniej za takiego się uważa) i wszystko ocenia z ekonomicznego punktu widzenia.

— Jak się pan ma, panie Sewerynie? Dawnośmy się nie widzieli. No, chwala Bogu, że skończyły się te wybory!

— Dlaczego chwala Bogu?

— Bo ustanie nareszcie agitacja, to wzajemne obrzucanie się błotem i budzenie najniższych instynktów w szerokich warstwach narodu.

— Co pan plecie! Te ujemne strony wyborów są drobnostką w stosunku do olbrzymich wprost dobrodziejstw, których są źródłem.

— ???

— Trzeba być ekonomistą, jak ja, żeby to widzieć. Mam nawet zamiar napisać na ten temat obszerniejsze dzieło.

— Jeszcze nic nie rozumiem.

— Czyś nie zastanowił się pan nad tem, ile w Polsce powstało z powodu wyborów nowych dzienników, tygodników, pism politycznych, satyrycznych, humorystycznych, ulotnych! Czy nie zauważył pan, że prawie wszystkie istniejące dzienniki powiększyły w czasie wyborów swą objętość, podwoiły nakład? Czy nie widział pan murów i parkanów, oblepionych z góry na dół afiszami wyborczymi? Czy nie były całe ulice zaścienione karteczkami z numerami poszczególnych list wyborczych?

— I co z tego?

— Pan pyta jeszcze „I co z tego?“

O ludzie, ukarani ślepotą! Czyż na to wszystko nie trzeba było kilku tysięcy wagonów papieru?! Oblicz pan teraz choć w przybliżeniu, ile na tem musieli zarobić fabrykanci i handlarze papieru! A przecież ten papier był zadrukowany. Oblicz pan dalej, ile zarobili właściciele drukarni i handlujący czerpidłem drukarskiem. Ale to jeszcze nie wszystko. Oblicz pan jeszcze, ile zarobili agitatorzy, rysownicy karykatur, właściciele dorożek i automobili, nie mówiąc już o tych, którzy swe głosy sprzedali za drogie pieniądze. Panie! Miljony a może tryliony marek poszły w szerokie warstwy narodu! Powiadam panu, gdyby wybory odbywały się nie co sześć lat, ale przynajmniej dwa razy do roku, widziałby pan, jaki mielibyśmy w Polsce dobrobyt!

POKŁOSIE WYBORCZE.

W tramwaju spotykają się dwaj obywatela.

— No, na którą listę pan głosuje, panie Walenty?

— Ho, ja stanowczo albo na 2 albo na 8.

Do lokalu wyborczego przychodzi Sara Pomeranz.

— Proszę panów, czy tu się głosuje na szesnastkę?

W Warszawie widzieć teraz można setki olbrzymich reklam cyrku Mroczkowskiego, zachwalających „Ślonie muzykalne“. Jedna z partyj politycz-

nych umieściła przy ulicy Mokotowskiej afisz, polecający swych kandydatów w ten sposób nad wspomnianą reklamą, że obecnie czytać można wielkimi literami: „Do Senatu wybierajcie tylko Ślonie muzykalne“.

Warszawianki skorygowały ustawę wyborczą do Senatu. Uznały, że czynne prawo wyborcze przysługiwać im powinno najwcześniej od 50 roku życia...

Neuwert-Nowaczyński chciał zdjąć przepaskę z oka nazajutrz po wyborach do Senatu, ale przyjaciele polityczni zwrócili mu uwagę, że to nie wypada i uprosili go, aby nosił przepaskę przynajmniej jeszcze przez dni kilka.

Z MYŚLI NIEFILOZOFA.

Nie było dla Polski hańbą być podzieloną; owszem podzielić ją to było hańbą.

Są osoby moralnych zasad a niemoralne. Są osoby niemoralnych zasad, a moralne.

Język bajczarek to gilotyny, pod którymi zginęło już wielu niewinnie.

Ludzie chętnie obrzucają błotem i kamieniami tych, co stanęli na wyżynach dla nich niedostępnych.

Ludzie imponują mi tylko rozumem, a przyciągają sercem.

Do wypowiedzenia prawdy trzeba nieraz wielkiej odwagi. Kłamstwem zaślaniają się zazwyczaj tchórcze.

Miłosierdzie nie jest cnotą, ani łaską, jeno aktem sprawiedliwości, — a jednak jak trudno ludziom być sprawiedliwymi.

Pisarze—naturaliści podobni są do pewnego gatunku much, które tylko na obrzydliwych rzeczach siadać lubią.

Gdy mówią o pannie, że dobra, miła, sympatyczna, nie potrzebują jej widzieć, aby wiedzieć, że brzydka, a przynajmniej nieładna.

Nic nie jest bardziej zdrożne i bezbożne, niż sposób w jaki świętobliwość wyobraża sobie występki.

Mężczyzna jest programem, kobieta projektem.

Przyjaźń jest jak przecinek, bardzo często umieszcza się ją zgoła fałszywie, w miejscu najmniej stosownem.

Kobiety częściej poświęcają swój honor miłości własnej, niż wogóle — miłości.

Mały król i wielki minister.



Jak donoszą pisma włoskie król Wiktor Emanuel toleruje łaskawie rządy Mussoliniego i jego faszystów.